

Gawędy adwokata bibliofila

Andrzej Tomaszek

WSZYSTKO JUŻ BYŁO?

W atmosferze przedwyborczego wzmożenia popularne stało się intelektualne ćwiczenie polegające na poszukiwaniu analogii pomiędzy sprawującymi władzę w Polsce współcześnie i po roku 1926. Chętnych do dokonywania takich porównań gorąco zachęcam do lektury pracy prof. Włodzimierza Mędrzeckiego, historyka i antropologa z Instytutu Historii PAN, pod prowokacyjnym nieco tytułem *Odzyskany śmietnik. Jak radziliśmy sobie z niepodległością w II Rzeczypospolitej* (Kraków, Wydawnictwo Literackie 2022). Dla czytelników, którzy budowali sobie wizerunek polskiego międzywojnia jeszcze na podstawie prac Andrzeja Garlickiego czy Andrzeja Ajnenkiela, praca ta może być inspiracją do przemyśleń i przewartościowań. Większość z nas wciąż ulega pozytywnemu mitowi międzywojennej Polski, ukształtowanemu jako przeciwieństwo siermiężnej rzeczywistości PRL-u, choć w istocie była ona w wielu

wymiarach jeszcze bardziej siermiężna. Wydaje się, że w książce W. Mędrzeckiego znajdujemy jej prawdziwy obraz, ukazujący tak osiągnięcia, jak i niedostatki. Byliśmy zróżnicowanym społecznie, narodowościowo i gospodarczo, posklejanym krajem cierpiącym na brak kapitału inwestycyjnego, socjalne i edukacyjne ubóstwo oraz chaos w życiu politycznym. Na użytek poszukiwania określonych wyżej analogii ograniczmy się do sfery polityki, kwestię wniosków pozostawiając każdemu z Czytelników.

„Na fali entuzjazmu dla rozwiązań liberalno-demokratycznych, jaka wzięła po zakończeniu pierwszej wojny światowej i wygaśnięciu fali rewolucyjnej – pisze Profesor – zdecydowana większość państw europejskich przyjęła rozwiązania prawnoustrojowe wzorowane na modelu starych demokracji europejskich, najczęściej Wielkiej Brytanii i Francji. Bardzo szybko okazało się, że litera prawa jest

zaledwie jednym z czynników określających funkcjonowanie państwa i sceny politycznej, i to bynajmniej nie najważniejszym. Nie tylko w Polsce, lecz także w Bułgarii, Rumunii, Królestwie Serbów, Chorwatów i Słoweńców, na Węgrzech, Litwie, a nawet we Włoszech, w Hiszpanii, Portugalii czy Grecji realia życia społecznego, niski poziom wyrobienia obywatelskiego, zacofanie cywilizacyjne sprawiły, że procedury demokratyczne były stosowane w sposób daleki od ich właściwego ducha. Niejednokrotnie stawały się narzędziem do realizacji partykularnych interesów wąskich grup społecznych, w innych zaś wypadkach służyły forsowaniu projektów, które dziś można by określić mianem populistycznych. Liberalna demokracja parlamentarna w dwudziestolecu międzywojennym często nie prowadziła do wypracowywania kompromisowych rozwiązań możliwych do przyjęcia przez większość, ale do zaostrzania sporów i konfliktów. Tworzyło to klimat poparcia społecznego dla polityków cieszących się autorytetem w społeczeństwie, deklarujących zdolność do uporządkowania bałaganu oraz posiadanie spójnego planu na przyszłość” (s. 256). I dalej: „Osoby źle oceniające sytuację sprzed maja 1926 roku podkreślają, że ustrojowa dominacja parlamentu zupełnie się nie sprawdzała w warunkach polskich. Z uwagi na niski poziom kultury prawnej, brak stabilnej i fachowej elity władzy, woluntaryzm i wtrącanie się posłów do wszystkiego, a także luki w zasadach współdziałania rozmaitych organów państwa, mieliśmy do czynienia z częstymi konfliktami

ambicjonalnymi i sporami kompetencyjnymi, albo też odwrotnie – brakiem niezbędnej aktywności. Każda agenda państwowa robiła swoje i ciągnęła w swoją stronę, pogłębiając bałagan” (s. 258).

Reakcją na polityczny chaos bywa zwykle zwrot ku rządowi autorytarnym. Przewrót majowy doprowadził do takich rządów w Polsce, z właściwymi dla nich konsekwencjami politycznymi i społecznymi, w szczególności ograniczeniem mechanizmów demokratycznych. „Za główną przeszkodę w realizacji planu ogólnospołecznego porozumienia w budowie nowej Polski Piłsudski uważał Narodową Demokrację – przypomina Mędrzecki. – W przestrzeni publicznej formułował wobec polityków tej formacji najcięższe zarzuty, wśród których korupcja polityczna i materialna była zaledwie początkiem. W następnej kolejności pojawiały się oskarżenia o mafijny sposób działania, a w końcu pomówienia o permanentną zdradę i wysługiwanie się obcym interesom (francuskim, z ewentualną opcją prorosyjską), zarówno za pieniądze, jak i z wrodzonego serwilizmu” (s. 292).

Proces brzeski, Bereza Kartuska, konstytucja kwietniowa budzą i dzisiaj zdecydowanie negatywne emocje. Wraz z umacnianiem się pomajowych rządów systemu przeciwników politycznych spotykały coraz surowsze represje. „Konstytucja gwarantowała prawo do swobodnej działalności politycznej, o ile nie pozostawała ona w sprzeczności z interesem państwa. Działalność polityczna poza obozem władzy została zatem sprowadzona do przywileju, z którego korzystanie było

limitowane przez obóz rządzący – bo o tym, czy nie ma ona charakteru antypaństwowego, w zasadzie rozstrzygali starosta, wojewoda lub minister spraw wewnętrznych” (s. 355). W. Mędrzecki zauważa jednakże, że „elementy liberalizmu w polityce wewnętrznej Drugiej Rzeczypospolitej utrzymywały się do ostatnich lat międzywojnia bynajmniej nie z powodu niedopatrzenia czy słabości rządzących. Zarówno dla samego Piłsudskiego, jak i przynajmniej części najważniejszych jego następców wolność jednostki, prawo do wyrażania niezależnych poglądów oraz do samodzielnego działania na forum publicznym były traktowane jako istotne, samoistne wartości. Leżały one u fundamentów odrodzonego państwa polskiego, które stanowiło efekt walki wielu pokoleń o wolność narodu. Problem w tym, że i zdaniem Marszałka i większości jego następców z tych fundamentalnych, świętych praw Rzeczypospolitej korzystano w sposób sprzeczny z ich istotą i duchem. Wykorzystywano je do otwartego knucia przeciwko samej ojczyźnie – jak komuniści i wyrotowcy niemieccy czy ukraińscy – lub do realizacji brudnych interesów partyjnych, grupowych czy indywidualnych. Stąd właśnie wywodził Piłsudski konieczność takiego ograniczenia ogólnych zasad, żeby nie można ich było stosować wbrew interesom i potrzebom państwa. (...) Trzeci, nie mniej ważny powód zachowywania enklaw swobodnej aktywności politycznej to potrzeba swoistych wentyli bezpieczeństwa dla systemu. Politycy sanacyjni zdawali sobie sprawę, że propagandowa wizja Polski zjedno-

czonej wokół idei Marszałka pozostaje jedynie życzeniem, a niemała część ich władzy opiera się na autorytecie siły administracji, policji i wojska. Możliwość przynajmniej ograniczonych form niezależnej czy opozycyjnej działalności pozwalała kanalizować aktywność społeczną i polityczną na innych płaszczyznach niż otwarty konflikt między władzą a opozycją. Politycy obozu rządzącego wiedzieli, że próba otwartej konfrontacji z posiadającą w sumie znaczne zaplecze społeczne opozycją byłaby obarczona ogromnym ryzykiem utraty władzy. Gdy zaś malkontenci pozostawali w obserwowanym uważnie rezerwacie, wystarczyło monitorować ich aktywność i uderzać z wyprzedzeniem w miejsca, gdzie pojawiało się potencjalne niebezpieczeństwo” (s. 288).

Sprawczość i sprawność autorytarnych rządów w Polsce stawały się jednakże coraz słabsze. Po pierwsze, „Piłsudski stawał się coraz mniej obliczalny w swoich działaniach i decyzjach, zarówno w kwestiach politycznych, jak i personalnych” (s. 344), a ostatnie lata jego rządów „upłynęły pod znakiem nie tylko wielkiego kryzysu ekonomicznego, lecz także pogłębiającej się stagnacji państwa, wynikającej z kryzysu zdrowotnego i osobowościowego dyktatora. Od następców Piłsudskiego nie oczekiwano utrzymywania dotychczasowego stanu rzeczy, ale odważnego otwarcia – nowych śmiałych planów i kompetentnej ich realizacji” (s. 354). Oczekiwane nie nastąpiło, bo następcy okazywali się skłóconymi ze sobą ludźmi małego formatu. Po drugie, elity władzy były zdemoralizowane,

co przekładało się na liczne skandale tudzież afery korupcyjne i obyczajowe. Po trzecie, jak pisze W. Mędrzecki: „(...) trwał proces zużywania się władzy. W sposób naturalny pomajowy entuzjazm nowych urzędników, starostów, awansowanych w trybie nagłym notabli policyjnych wypalał się w walce z oporem materii oraz w rutynie urzędniczej. W zamian nieuchronnie wzrastał poziom przywiązania do wysokich pensji i apanaży. Ponieważ w nowym układzie o pozycji w obozie rządzącym decydowała polityczna wola zwierzchnika, a nie jakość wykonywanej pracy, najważniejszym celem pracownika stało się dostosowywanie do oczekiwań góry” (s. 310).

Choć rządy były autorytarne, państwo nie sięgało jeszcze wówczas wszystkich sfer życia, co ograniczało pole konfliktu. Autor stawia tezę, że „(...) polityka niemal bez reszty określała funkcjonowanie aparatu państwowego, w tym armii, sektora publicznego gospodarki polskiej. Pozostawała też treścią życia sporej grupy ludzi zaangażowanych w działalność publiczną, od aktywistów partyjnych po dziennikarzy. Wpływ państwa na życie zdecydowanej większości oby-

wateli, choć zauważalny, był wciąż jednak niewielki, zwłaszcza w porównaniu z takimi krajami jak Niemcy czy Włochy. Państwo i jego funkcjonariusze mogli łamać prawa obywatelskie wybranych osób i konkretnych grup społecznych (na przykład mniejszości narodowych), stosować wobec nich represje i dotkliwie szykany, niemniej ogólnie zakres oddziaływania rządzących na los obywateli był mocno ograniczony. Obraz silnej władzy i społeczeństwa z entuzjazmem realizującego jej wytyczne, jaki rysował się w kronikach Polskiej Agencji Telegraficznej czy na łamach prasy rządowej, to jedynie gra pozorów. Kilkaset metrów od dziarskich ułanów i rozentuzjasmowanych tłumów toczyło się życie milionów ludzi, którzy zabiegali o zaspokojenie swych potrzeb i ambicji osobistych oraz społecznych. Polityka mogła im w tym trochę pomóc lub trochę przeszkodzić, jednak pozostawała tylko jednym z wielu czynników wpływających na ich los” (s. 390).

Warto pamiętać, że rządy sanacji przerwał wybuch wojny światowej. Pytanie, czy mogły zakończyć się w wyniku wyborów parlamentarnych, pozostaje bez odpowiedzi.

adw. Andrzej Tomaszek

Autor jest adwokatem, członkiem Naczelnej Rady Adwokackiej.